

Sea Cliff środa 28go sierpnia 1946.

Drogi Kaziu!

Jestem bardzo zawstydzony, że Ci na Twoją miłą kartę nie odpisałem, ale myślałem, że mi coś doniesiesz z Lake Placid, że więc będę mógł na pewny już adres pisać. Teraz chcąc w każdym razie dopaść Cię, piszę na chybił trafił w nadziei, że Gieysztor, choć szalony, list Ci prześle. Najpierw co do mnie: powoli bardzo i z różnymi zmianami samopoczucia lepiej – przybyło mi siedem funtów wagi, ale od paru dni utknąłem na tej samej wadze; mam zresztą nieprzyjemne sensacje żołądkowe, które w łagodniejszej grubo formie przypominają jednak, niestety, przedoperacyjne kłopoty. Przede wszystkim zaś siły i fizyczne, i psychiczne powracają mi bardzo powoli. Jestem wciąż zmęczony, choć nic nie robię i wezwania Obierka do „walki” napełniają mnie dosyć rzadką mieszaniną przestachu, złości i nudy. Nic jeszcze nie mogę pisać, ale obiecuję sobie, że skończę Godzinę przestrogi i że zajmę się ostatecznie taką gospodarką moimi literackimi skłonnościami, abym nie miał do siebie pretensji, gdy trzeba będzie kiedyś likwidować ziemskie rachunki. Pisałem do Londynu, ale ani Michał Kranc, ani Mühlstein nic jeszcze nie zrobili – po 1-szym zaczęę się tym usilniej zajmować, bo na takie życie, jakie miałem, licząc na „Tygodnik”, nie mam już sił ostatecznie i plany mam inne. Miałem dobrą wiadomość z Paryża, że większość moich mebli, książek i obrazów uratowała się i że jeśli zapłacę za komorne zaległe, będę mógł powrócić do mego mieszkania Mowa o mieszkaniu Lechonia przy 107, rue de l'Université w Paryżu (w siódmej dzielnicy). W rzeczywistości poeta nie odzyskał mieszkania, a jedynie książki i obrazy, które w nim pozostawił, opuszczając je w czerwcu 1940 r., na kilka dni przed zajęciem Paryża przez wojska hitlerowskie. Z dokumentów zachowanych w archiwum poety w Polskim Instytucie Naukowym w Nowym Jorku wynika, że ciągnące się jeszcze parę lat sprawy związane z paryskim mieszkaniem prowadziły w jego imieniu różne zaprzyjaźnione z nim osoby, m.in. Kazimierz Kranc, Anatol Mühlstein, śpiewak Doda Conrad i dyrektor Biblioteki Polskiej w Paryżu Franciszek Pułaski. Meble i fortepian zostały sprzedane, co pozwoliło pokryć zaległości w opłacie czynszu, a książki i obrazy dotarły do Lechonia do Nowego Jorku dopiero pod koniec 1951 r.; 5 grudnia 1951 r. poeta zanotował w Dzienniku: „Zginęły mi (sprzedane pewno przez konsjerżkę bierutowej Ambasady) dwa Gierymskie, Kotsisy, Malczewski, Zak, Stryjeńska, najlepsze Makowskie – ale uratowała się martwa natura Gierymskiego, cudo godne Chardina, akwarele Michałowskiego, arcydzieło brawury i stylu zarazem, kilka Makowskich, jeden piękniejszy od drugiego i żaden do drugiego niepodobny, Maks Gierymski, Boznańska, mój stary portret Kramsztyka, arcydzieło Wyspiańskiego, Norblin, Marcoussis, Jahl i Czermański w najlepszych swych edycjach i w rekordowej liczbie, Podkowiński, do którego będę w nocy wstawał, aby go sobie oglądać. W książkach – polskie skarby, skarbiec wspomnień, pamiątek bezcennych, autografy Żeromskiego, Piłsudskiego, Askenazego, Boya, Perzyńskiego, Miriama, Kadena, Pawlikowskiej, pierwsze edycje skamandrytów, kiedy jeszcze dla Tuwima i Słonimskiego byłem «panem Serafinowiczem». Przecież to cud, że to wszystko przetrwało wojnę, wróciło do mnie, napełniając mój pokój Polską i moim prawdziwym życiem. Toteż dziękuję Bogu za to ocalenie jak za cud, za cudowną dla mnie na wygnaniu pociechę” (J. Lechoń, Dziennik, dz. cyt., t. 2, s. 307).. Anatol miał to zaraz załatwić (jest już we Francji), czyli że albo będę miał gdzie i to dobrze mieszkać – albo będę mógł tutaj dobrze się umeblować i coś cennego, a polskiego mieć koło siebie. Na te czasy okradające nas z wszystkiego i to dobre.

Tutaj bardzo dobrze – Staś wzruszająco czuły i dbały. Kuchnia świetna, upałów się nie czuje, myślę, żeby pokój mój na wrzesień podnając i tu jeszcze choć miesiąc zostać – jeśli nie cały rok, o czym poważnie myślę. Janka Czermańska pracuje tu świetnie i wesoło – być może, że również przeprowadzą się tu ze Zdzisławem na stałe. Myśl o Manhattanie i użeraniach się w „Tygodniku” jest mi tak wstrętne, że naprawdę mimo słabości, która mi wciąż dokucza, jestem zdecydowany inaczej tym pokierować. Zjeżdżają tu znajomi: był Anatol przed wyjazdem, Aleksander Mohl po przyjeździe, parę razy Aubrey, coś tu jest z rodzinności, cisza, życzliwość, teraz dopiero czuję, jak straszne życie prowadziłem w New Yorku. Ale ja rozpisałem się o sobie, a chciałem naprawdę po to pisać, aby jeszcze raz podziękować Ci za wszystko i powiedzieć, jak bardzo odczuwam, czym to wszystko było w tej smutnej chwili życia. Czy miałaś jakieś nowe wiadomości o Grzesiu i jakieś dobre wiadomości z Londynu? Jak idzie pisanie i jak przeszły te trzy tygodnie? Czy Kasia pamięta jeszcze o swoim wiernym wielbiciele, bardzo już, niestety, zdezelowanym i skazanym na wieczne wszelkiego rodzaju ostrożności?

Mój drogi! Musimy nie tylko nie dać się, ale tak sobą pokierować, abyśmy nie zdechli na służbie u bardzo nam nieżyczliwych rodaków poloniarzy. Teraz jest okazja i najwyższy czas, aby o tym zadecydować, jak mówię, moich dwadzieścia pięć cm grubej kiszki oddaję jako materiał propagandowy dla tej akcji. Napisz do mnie koniecznie jak najprędzej, zanim tu wpadniesz. Protassewicz bardzo głośno śpiewa, a rozmawia nie ciszej. Wiesz: miałem list od Horzycy. Skończył Salomkę To złośliwy żart Lechonia, jak pisał bowiem Wierzyński o Horzycy: „Teatr był marzeniem mego przyjaciela, odkąd go pamiętam. Nosił się już wówczas z zamiarem napisania dramatu wierszem pt. Salome. Mimo że powracał do tego tematu wiele razy w ciągu późniejszych lat, Salome – poza kilkoma fragmentami – pozostała nie urzeczywistnionym marzeniem młodości” (K. Wierzyński, Pamiętnik poety, dz. cyt., s. 179-180). Jeden z fragmentów pt. Wzniesienie księżniczki Salome drukowany był w „Skamandrze” 1928, t. 8, z. 40, s. 50-62., którą będzie grała „pani Martini”. Gozdecka będzie Herodiadą. A teraz serio: podobno Kosidowski wacha się z Bierutem Komentarz do postawy politycznej Kosidowskiego zanotował Lechoń kilka lat później w Dzienniku (14 grudnia 1949 r.): „Artykuł w «New York Timesie» o stacji radiowej Gdynia-Ameryka, robiący ordynarną propagandę bolszewicką. Do stacji tej przyszedł na kierownika parę miesięcy temu Kosidowski, który razem z nami prowadził «Tygodnik Polski». Jego zdrada dziś – kiedy może ona popłacać tylko w najprostszym tego słowa znaczeniu i na krótko – jest to zagadka może nawet nie psychologiczna, ale psychiatryczna. Może w tym jest coś z

Brzozowskiego, który zdaje się jednak był szpiclem i w którego listach – niegdyś dostarczonych mi przez panią Brzozowską jako dowody jego rzekomej niewinności – znalazłem wariackie wybuchy nienawiści, mogące prowadzić do każdej zbrodni. Kosidowskiego trudno porównywać z tragicznym, a w każdym razie na miarę Dostojewskiego – Brzozowskim. Ale to jego niepojęte odejście od wszystkich uczciwych ludzi ma, zdaje się, to samo co u Brzozowskiego podłoże – zemstę nie dającej się ukoić ambicji, zemstę w końcu na samym sobie” (J. Lechoń, Dziennik, dz. cyt., t. 1, s. 150). , co jest połączone z szalonym, obustronnym smrodem.

Całuję Cię Leszek